

RELACJA

Stanisława Rusinowicza

nagrana 6.05.92 w Wałbrzychu przez T.Gleba
zapis rozmowy

Aresztowali mnie w 1945 roku. Tylko w 1945 roku zrobili śledztwo i puścili mnie. Puścili, bo co z jednego zrobiliby? Z jednego nic nie zrobiliby. Im chodziło o całą grupę. Jak odłączyli się od partyzantki, co robili...

Pyt: Pan mieszkał w tym czasie na jakich terenach?

Ja mieszkał na Grodzieńszczyźnie. Wieś Szlachtowszczyzna.

Pyt: A w jakim oddziale był Pan?

Oddział był „Boruty”. Porucznik „Boruta”, kapitan „Kunar” i starszy sierżant „Grom” – to było moje dowództwo. I my tam na tych terenach grasowali, od 1942 roku. Mój kolega nawet w 1941 roku poszedł, bo jego Niemcy chcieli zabić i on poszedł do partyzantki. Zwinogrodzki też był w tej grupie. I coś po 2–3 tygodniach kolega przychodzi i mówi:

– Staszek, będziesz w partyzantce.

Mówię:

– Mam dwoje dzieci...

– Nic nie szkodzi. Będziesz tylko tak: jak będą partyzanty w wiosce, to masz karteczki, będziesz rozwieszać karteczki. W nocy czy kiedy, kiedy ci pasuje. Trzymaj język za zębami, bo zapłacisz krwią lub łzami.

Później zaczęli Niemcy już coś wachać, nie dało rady i poszedłem ja też.

Pyt: Do oddziału już, tak?

Nie, oddziału szukałem, bo oddziału koło nas nie było. Były wieś Piaski, tam znalazłem oddział i tam przyjmowałem przysięgę. Przyjechał „Kunar” na przysięgę.

Pyt: Jaki pseudonim Pan przyjął?

„Wysocki”. I chodziło się aż do 1945 roku. Bo jak wojna skończyła się, myśmy z lasu jeszcze nie wychodzili. Aż później już nas rozbili, Zwinogrodzki od razu popadł do obozu, a mnie aresztowali w 1945, ale nie zabrali, coś ja przesiedział 2 tygodnie [...] – takie podejście zrobili. Później zajechali oni i aresztowali nas – wszystkich. Niektórych popalili, bo koledzy nie poddawali się, spalili dom – taki był ze wsi Kaścianiewo, my na niego „Kogut” nazywali...

Pyt: A jak jego nazwisko?

Nie pamiętam. Zapalili jego dom, on nie dał się, zastrzelił się i spalił się w tym domu. A jednego postrzelili, to był Kuryło Waclaw. Jego postrzelili i zabrali z sobą – żeby zeznawał, jakie dowództwo, to jemu na rany sól sypali. I tak on zmarł.

Jak zabrali [mnie] – palec wsadzili w drzwi i dusili: „Przyznawaj się, co gdzie było, co robił”.

Pyt: Gdzie śledztwo się odbywało?

W Ostryni. Miasteczko Ostryna, nieduże miasteczko. Oni już wszystko wiedzieli, no i w porządku: wszystko omówiło się, wszystko uzgodnili... I do Grodna, do więzienia i zaraz po miesiącu – *Wojennyj Białoruskoj Trybunał*

Pyt: Czyli sąd był kiedy mniej więcej?

To było w kwietniu 1946 roku. Bo aresztowali nas w styczniu, a aż do kwietnia my siedzieli w Ostryni, a potem w Grodnie. W Grodnie już nie bili, ot, tylko zawołali, powiedzieli, żebyśmy gadał – co będziesz gadał, jak już wszystko spisane? Później lista, podpisać się, że śledztwo skończyło się. I pisze: „*Bielarus*”.

– Dlaczego *Bielarus* napisano? Ja jestem Polakiem.

– *Kakoj ty Polak? Ty Bielarus.*

– Nie, ja jestem Polak z krwi i kości. Jak pan skreśli to i napisze „Polak”, to ja podpiszę.

No i tak podpisał się: „Polak”. Za to my nie mieli potem utrudnienia wyjechać tutaj, bo kto podpisał się Białorusem, to mieli utrudnienia, i został się tam, nie dało rady.

22 kwietnia 1946 roku wywieźli nas z Grodna. Przywieźli nas aż do Mińska. Tam zamknęli do więzienia, to była taka okrągła piwnica, tych pchłów do jasnej cholery, jak nie chowa się człowiek, wszystko jedno – na łeb ona ci zlezie... Przesiedzieli my tam coś tydzień, potem znowu pociąg – aż do Kirowa. W Kirowie siedzieli my 2 tygodnie, więzienie trochę lepsze, tylko z jedzeniem też trudno było. Wieźli księdza z nami, z Lidy ksiądz, ale był ja 3 razy w Lidzie i nie mógł ja dopytać się, co to był za ksiądz, skąd pochodzi, jaki.

Ja za tego księdza dostałem dwa młotki w krzyż, bo puszczali takich, które już z nimi jeździli, z NKWD, puszczali, żeby nas rabowali: ubranie, jakie kto ma lepsze, albo co. A ksiądz miał taką futerka fajna, buty i miał sucharów z sobą, dzbanek, pamiętam, smalcu... I puścili takiego gościa...

A akurat była w wagonie ławka. Tylko jedna ławka była. No i ja myślę sobie – „Aa, to ja skoczę na ławkę”. Skoczyłem, położyłem się, patrzę – od piwa butelka pod głową leży. Ja fufajkę swoją zdjął, położył na tę butelkę i leżę. I puścili jego [więźnia, rabującego więźniów politycznych] i on przyczepił się do księdza. To ja przechylił się i patrzę na niego. A on popatrzył na mnie i – żyletka:

– *Nie smatri, bo wyrezu głaza.*

To ja z powrotem głowę schylił i nie patrzę. Ale widzę, że zdiera z księdza ten płaszcz i te buty zabiera. To ja przechylił się i wziąłem tę butelkę za szyjkę. I patrzę — a on znowu z tą żyletką do mnie. To ja mu — masz... Padł on, a tam jechało jeszcze dwóch Rusinowiczów ze mną, z jednej wsi...

Pyt: Pana krewni jacyś?

Nie, dziesiąta woda po kisielu.

Pyt: Nie pamięta Pan imion?

[żona]: Henryk [Rusinowicz] i Stanisław [Rusinowicz].

Tak. Henryk nie przyjechał [z powrotem do Polski], Stanisław jest tu, w Gliwicach. Henryk nie przyjechał, bo to był taki chłop mądry — nie mądry, ale... odebrał gdzieś tam pistolet i dawaj strzelać do nich. Zabił ich ze czterech albo z pięciu, tych konwojentów, później sam dał sobie w leb, zastrzelił się.

Pyt: Jeszcze w trakcie transportu na Workutę?

Nie, tam jeszcze w obozie na Workucie jak my byli. On tam zabił się.

No i siedzieli chyba 2 tygodnie w Kirowie i przewieźli nas do Kałuży. Tam była przesyłka.

[żona]: Orsza, Orsza...

Czy Orsza... Tam nas informowali, gdzie kogo... I nas załadowali na Workutę.

Przywieźli nas na Workutę 28 maja. Tam było 38 stopni mrozu.

Pyt: Czy w Orszy wyście wiedzieli, że jedziecie na Workutę?

Nie. Nikt nic nie wiedział. My jechali na śmierć. Bo prosili my, żeby zastrzelili:

— Po co wieziecie, dawajcie, zastrzelcie. Jesteśmy Polakami, zastrzelcie.

— Nie, ty sam *padochniesz. Zaciem na ciebia kulę marnować?*

Przywieźli tam. Ja od razu nie poszedł na kopalnię, poszedł — tam budowali — piekarnia. Tam było najlepiej mnie widać z tej piekarni, bo była na górcie te piekarnia, jak z naszego obozu, z Siódmej kopalni, z drugich kopalń, jak wywozili nieboszczyków, trupów. To było co najmniej z każdego obozu co dnia wywozili 20—25 osób. Co dnia. No ale ja jeszcze tego nie odczuł. Myślę sobie: „O, cholera, głodny jestem”. Co to, 24 lata chłop...

No i tak żyło się. Później przeszedłem do kopalni...

Pyt: Kopalni nr 14, tak?

Tak, tak.

Pyt: A w obozie był Pan na Szu — 2 cały czas, tak?

Tak, tak. [—]

I tak przeżyło się do 1952 roku.

Pyt: Czy z obozu pamięta Pan jakichś Polaków?

Dużo było Polaków. Był Hentosz, Lichacz Bronek, jego rodzina jest we Wrocławiu, on już zmarł, on był starszy gość, miał wtedy koło pięćdziesiątki.

Pyt: Ale wyszedł żywy z obozu, czy w obozie zmarł?

W obozie jeszcze żywy był.

[żona]: Jego powtórnie sądzili jeszcze.

Pyt: A za co?

[żona]: Za to, że tam jedną kobietę pokochał, niby żyć chciał z nią. Tam wielu tak robiło, małżeństwa schodziły się. On jakąś zapoznał i za tą kobietę — że on jest z obozu, a ta kobieta wolna była. Za to dostał drugi wyrok — ale ile, tego nie wiemy, bo my już wtedy odjechali.

S.R.: I tak było do 1952 roku. Robiłem w kopalni. W 1952 roku kierownik był Aksamitnyj Iwan Grygorowicz, Ruski, fajny chłop, lubił mnie. A mnie nazywali tam nie „Stanisław”, ale „Sławka”.

— *Sławka, pajdiosz na kurs i pajdiosz za diesiatnika rabotać.*

Poszedł na kurs, półroczny był kurs, 2—3 godziny chodziłem na ten kurs, później zdałem egzamin i poszedłem sztygarem pracować. Pracowałem sztygarem do 1957 roku, aż do wyjazdu.

W 1954 roku... W 1954 był ten strajk?...

[żona]: W 1953.

S.R.: Ja już nie pamiętam.

Pyt: Po śmierci Stalina...

S.R.: Tak, tak. W 1953 [roku] 25 czerwca. Za jedna noc — 40 kopalń stało. Taka była organizacja. Bo ludzie rozumieli [...] naprzeciw słońca i jemu dają sygnały, że „tutaj strajk, strajkujcie wszyscy”. I tak 40 kopalń stało.

Pyt: Wspomniał Pan o organizacji: kto ją tworzył?

Był u nas w obozie — może Hentosz wiedział, może nie wiedział — był Szpak Stefan, Polak, i mnie zdaje się, że to Ruski był: Mazawiecki... nie, Mazalewski. I oni robili ten strajk. Jeszcze jak ja był sztygarem, to u nas barak był osobno dla sztygarów i ten Stefan [Szpak] przyleciał do mnie i mówi:

— *Sławka, ty tu znasz tych Ruskich... będziem strajkować.*

Ten Stefan Szpak. Potem przyjechał tutaj, zmarł. No i: strajk, strajk, stało się. Przestaliśmy dzień, dwa, a my nosili numery — ja miałem 22536. Później jak zmniejszali się ludzie, umierali, to pisali [inaczej]. Ostatni numer to miałem K-666. Wszystkie numery pamiętam.

No i zastrajkowali my. Zaraz przychodzi kierownik oddziału i:

— Panowie, kto jakie ubrania ma, w takim ubraniu możecie iść do roboty, numery wszystkie wyrzucić.

– Aaaa, skurczybyk, teraz? A gównu, nie, do końca. Niech władza przyjedzie z Moskwy. No dawaj, dzwoni do Moskwy. A tyle węgla, to 40 kopalń!... Wszystkie stoją. Przyjechał taki generał Masliennikow. I od razu przyjechał do nas. U nas był największy obóz, 4000 ludzi. I na stadion, wszyscy wyjść na stadion. Poszli my...

Pyt: Po ilu to było dniach od rozpoczęcia strajku?

Jakie 2–3 dni. No i:

– Dlaczego nie idziecie do roboty?

A ludzie występują i mówią:

– Panie, my *wojenne prastupniki*. *Wojenne prastupniki sidiet 2–3 goda, a nie po 15–20 liet!*...

– A jak wasze nazwisko?

No i zapisał. I kto występował, wszystkich zapisał. I tego Stefana [Szpaka] też zapisał.

Pyt: A większość występujących to byli Polacy?

Nie, Ruskie występowali, Polacy. Tylko Jankowski Kazimierz wykreślił się – on też organizował, ale jak wykreślił się, to ja nie wiem. Ale tylko co – jak oni przyjechali w nocy, a te występowali, to oni wszystkich zabrali. Tych, którzy chcieli, którzy domagali się czegoś. I jak ja przyjechał tutaj [do Polski], to Stefana [Szpaka] spotkałem tutaj. I mówię:

– Stefan, z jakiego powodu ty tutaj przyjechał?

A on mówi:

– *Stawka*, ja przyjechałem wtedy, [jak mnie zabrali]. Przywieźli do granicy.

Pyt: Wtedy po tym strajku?

Po strajku. Tylko jego jednego tutaj przywieźli.

Pyt: A występował jeszcze [przed komisją moskiewską] Kazimierz Jankowski?

Występował, ale Kazimierza coś przepuścili, bo słabo zapisał tam jego albo co...

Pyt: A dlaczego tylko dwóch Polaków wystąpiło?

Tam więcej występowało, ale tam tak nie znano się wszystkich.

Pyt: To znaczy nikt się nie bał, że to będzie związane z represjami jakimiś?

Bali się, ale co zrobisz? Musieli już.

Pyt: A Pan wystąpił przed komisją?

Nie, ja nie miał prawa występować. Nasz barak był oddzielony, my byli sztygary. My same bali się. Bo byli takie sztygary, które pośród 1946–47 rokiem poszli pracować i oni bili ludzi. A już my [przyszli] – i oni razem z nami byli... I wtedy my dalej domagać się, dlaczego te ludzie, co ich ludzie bali się i oni bili ludzi, dlaczego oni z nami? I ich później oddzielili. I my już nie bali się tego absolutnie, bo my już z ludźmi: on taki sam i ja taki sam. Ja jestem sztygar, ale ja jemu mówię:

– Ja jestem taki sam jak i ty. Ale patrzę porządku. Jak ja jestem na ścianie i krzyczę na was, nie słuchajcie.

Absolutnie nie słuchajcie, że ja tak krzyczę. Ale ja widzę, że tam ktoś idzie i ja też chcę, żeby jakoś...

Przejdzie jakiś inżynier kopalni, zobaczy:

– *Smatri, kakoj dziesiatnik... Wot, jak ludzi rugajet...*

I tak szło: ludzie mnie lubili...

I ten generał jak przyjechał, pozapisywał [...] – przyszedł na drugi dzień:

– Pójdziecie do roboty czy nie?

– Nie.

Pyt: Ale w nocy między tymi dniami zabrano tych występujących, tak?

Zabrano, tak. I Szpaka tego zabrano.

Pyt: Po cichu, tak?

Po cichu. Tylko stali na bramie i wołali, kogo zabrać – jak na kartce jest, nas przepuszczali, a tych z kartki oddzielili i zabrali.

Ten generał rano przyszedł i pyta:

– Pójdziecie do roboty czy nie?

Pyt: To już było tonem groźnym?

Tak. A już obóz był żołnierzami okrążony, już erkaemy ustawione, wszystko.

– Nie, nie pójdziemy. My was tutaj nie prosili, żebyście tutaj przyjeżdżali. *Gienierał* przyjechał? Na co nam potrzebny generał? Niech Bułganin przyjedzie, czy ktoś tam z rządu przyjedzie. A wy co? Wojskowi przyjechali... Na cholere potrzebni...

Poszedł. Tylko wyszedł za obóz:

– *Agoń!*...

No to erkaemy puścili. Ja nie był wtedy, ja w baraku siedziałem. Ale ludzie byli tam, no i zabili 9 albo 8 osób, nie pamiętam. Bo byłem tylko na pogrzebie. Wtedy ten Mazalewski – bo on był muzykant – grał, pogrzebowe marsze grał. Tam ten Stefan był, i wszystkie byli: Polacy, Ruskie byli...

Pyt: Stefan Szpak tam był?

Był, był.

Pyt: To go później zabrali, tak?

Później zabrali, później.

No i tak wyszło, że jak pogrzebali ich, przyjechało kierownictwo wyższe, z Moskwy. Kierownikiem obozu był Szewczenko, Ukrainiec, bardzo dobry był ten kierownik. On przyszedł do nas, do sztygarów i mówi:

– Panowie, pójdźcie do kopalni, żeby kopalnia nie zawaliła się, żeby woda nie zatopila, bo wy będziecie odpowiadać.

Myśmy zebrali się – bo u nas było z 6 oddziałów na 14 kopalni – i pojechali. Tam uruchomiliśmy pompy, wszystko w porządku było w kopalni.

I poszedłem 1 lipca [1953 roku] do roboty.

Pyt.: Wracając do kanonady, którą otworzono do więźniów: tylko otworzono ogień? Wojsko nie zaatakowało obozu?

Nie, nie, oni nawet nie wchodzili, oni przez druty bili, strzelali. Przesypali tylko, przejechali i zabrali się, pojechali. A wojsko rozeszło się. A my robili pogrzeby.

I tak skończyło się: pogrzebali, poszli do roboty. Ale mimo wszystko domagali[śmy] się. To jak domagali się, to oni tak: dostał kierownik obozu rozkaz, żeby po pierwsze: kierowników oddziałów, sztygarów na wolne *posielenie* dali. To oni zaraz obóz na połowę rozdzielili – nie, na mniejszą część, jakieś 6–7 baraków oddzielili i nas przesiedlili tam. I teraz tak:

– Masz żonę, możesz sprowadzić; chcesz żenić się,żeń się. Ale z Workuty nigdzie nie pojedziesz.

I w porządku. Niektóre żenili się. Ja tam pobyl jakieś 6–7 miesięcy, to myślę sobie: „Co ona [żona] tam w kołchozie też sama, pisze do mnie listy i skarży, bo ją prześladowają jak skurczybyk” – to napisałem, że jak tam jest tak, to przyjeżdżaj tutaj.

Pyt.: Pan już wtedy chyba nieźle zarabiał...

Nie, tam zarobku nie było. Pisali nam po 500 rubli, ale pisali na *licawoj szczot*, książeczka. A niektórzy byli takie jeszcze, mówili, z carskiej rodziny – to oni zawsze wierzyli, że jakaś zmiana będzie. i byli tam takie dwa *operupełnomoczenyj*: Szczokin i Katuszkin. Oni, bywało, zawołają mnie:

– No, jak tam u was idzie w kopalni? Rusinowicz, nie marnujcie *dieniek!* *Wy ludzi wremienno izalirowani. Prijdiot czas – pajediesz w Polszu.*

No i zawsze ja tym duchem jechał.

Pyt.: A to byli nowi w obozie funkcjonariusze?

Nie, stare ludzie, stare – ja wiem, w moim wieku, może trochę starsze.

[żona]: Pod trzydziestkę mieli.

S.R.: Tak, takie delikatne obydwaj chłopcy. Ale już był drugi, Czerepow taki, skurczybyk... Ten to nic nikomu nie powiedział. U mnie był dentysta, Kołodziej, Ukrainiec. On wstawiał zęby w kopalni. Mnie trzeba było zęba wstawić i koronkę zrobić. U mnie chłop jak nie podporządkuje się... Mówię:

– Kołodziej, ja wiem, że ty dentysta i że ty wstawiasz zęby w kopalni. Wstaw mnie koronkę i zęba.

– No dobra, ale żeby to cicho było.

– Co ty, wariata znalazł?...

No i w porządku, on mnie zrobił tego zęba. I kazał mnie wyjechać rano – bo na noc pracowaliśmy – wyjechać rano [do kopalni]. [...] I nikogo w kopalni nie było, w łaźni nikogo nie widzieliśmy. I on mi te zęby wstawił.

Przychodzę do baraku, położyłem się spać – zaraz stróż mnie budzi:

– Sławka, wstawaj.

– Co jest?

– *Operupełnomoczen Czerepow* ciebie woła.

Pyt.: Czyli w sumie było trzech *operupełnomoczenych*?

Ich do cholery było. Oni pracowali w obozie i wychodzili tam, taka zmiana ich była.

Przychodzę, siedzi [Czerepow] za stołem:

– *Sadis, Rusinowicz. Szto u tiebia w brygadzie?...*

Ale nie przyszło mi absolutnie do głowy...

– *A kak ludzi, tiebia słuchajut?*

– Słuchajut.

– Słuszaj, u tiebie jest Kołodziej. *On wstawlaja zuby. Ty znajesz, szto eta nie wolno?*

– Nie wolno, ale ja nie wiem...

Już sprzeczą się z nim, że ja nie wiem, komu on wstawia, co wstawia...

– *Ujeżżajet na kopalnię, dobry pracownik...*

– Ja jego uprzedzał, ja jemu powiedziałem: „Jeżeli komuś wstawisz ząb czy koronkę, to ja ciebie tam zagonię, gdzie Makar cieleńca nie pasie”.

– *Ja nie znaju, za czem my budiem gawarit...*

– Rusinowicz – i tak patrzy nam mnie – *ty atkryj rot. Siewodnia on tiebie wstawił...*

– Wstawił, ale ja jego zmusił.

– *Niet, ja mu nie daruję.*

– To mnie nie darujcie, bo ja jego zmusił.

– *Niet.*

I zabrał [Kołodzieja] z brygady, i gdzie on podział się – zabrał z brygady, nawet na tej kopalni nie był.

Już od tego [strajku] zaczęło po trochu, po trochu być lepiej. Jak ja już sprowadził tam żonę, dali nam pokoik i kuchenkę. [...]

Później już ona [żona] urządziła się do roboty, dali nam na kuchnię, większe trochę [mieszkanie]. To był hotel. Tam rozmaici byli, a dziecko miałem, 12 lat dziewczyna. I przyszło to całe kierownictwo z *posiołka*: dziewczyna, dlatego, co... I dali nam mieszkanie lepsze: pokój, kuchnia i mały pokój, tylko w małym pokoju mieszkała dziewczyna.

Lepiej, lepiej — chłopcy dawaj wyjeżdżać do kraju. A wie pan, jak jest: jak człowiek w jednym miejscu pobędzie, to i później nie chce się [wyjeżdżać]. I ja mówię:

— Nie, ja nie jadę, ja jestem sztygarem...

Jeszcze inżynier kopalni prosił, a był fajny chłop taki, mówi:

— Rusinowicz, nie jedź, od razu [...] i ja *tiebie daju pożyczku, bezwrotnu pożyczku, z dies astaw się, budiesz rabotać*.

Ja przyszedł do domu i mówię, a ona [żona]:

— Wariacie! Ani jakiej przyrody, ani nic. Co ty tu będziesz robić? Ja tu nie mogłam przyzwyczać się — mówi — ja czekam, żeby jak najprędzej...

[żona]: [...] Poszli my obejrzyć ten cmentarz. Na tym cmentarzu w ziemie chowali, jeszcze tych po strajku pobitych. Tam noga na wierzchu, tam ręka na wierzchu, tam pół trumny na wierzchu, a chodzą tam i psy i wszystko. Mówię:

— Nie, ja tu nie chcę...

Pyt: A gdzie był cmentarz?

S.R.: Na Siódmej kopalni.

Pyt: To był cmentarz na wszystkie workuckie kopalnie?

Nie, na Sz—2 i na kopalnię nr 7. Acha, i TEC dochodził jeszcze.

Pyt: A Pan kiedy zwolnił się z kopalni?

Ja zwolnił się 14 lutego zdaje się 1957 roku. Bo jak ja pracowałem sztygarem, to miałem dzień za dwa. No i mnie zostało się 3 miesiące.

Acha, przyjechała z Moskwy komisja i wołała nas. Siedzi trzech:

— *Za szto siedzisz?*

— *Za to, szto ja pomagał wam wojować.*

— *Idź do domu.*

Poszedłem do domu, no i po radiu podali, ona [żona] mówi:

— *Zdjeli ci 3 lata.*

No i zostało mi się tylko 3 miesiące odsiedzieć. Nie miałem *zaczotów* żadnych, poszedłem do inżyniera:

— *Panie inżynierze, ja chcę zejść ze sztygara. Przpracowałem 5 lat sztygarem, chcę zejść z tego.*

— *Dlaczego?*

— *Zostało mnie się tylko 3 miesiące więzienia, obozu.*

A on mówi:

— *A kak ty zwolnisz się — ty nie pajediesz do Polszy?*

No co powiesz?

— *Nie — mówię — nie pojadę.*

— *No wot, charaszo. Pajdiosz w obszcze raboty...*

Pyt: Pan się bał wypadku w kopalni?

Nie, ja chciał odbyć jak najprędzej te 3 miesiące. Bo sztygarem musiałbym pracować te 3 miesiące. Chciałem na ogólne roboty, żeby prędkiej odbyć...

Pyt: Bo tam były *zaczoty* większe, tak?

Tak. No i on mówi:

— *Dobra, od jutra możesz iść. Ja mam wolnego, przyszedł inżynier. Tylko jeżeli on zawali mnie ścianę, ty przyjdiesz, a ja jego będę sądzić.*

— *W porządku.*

Ja przpracował coś tydzień czasu [na ogólnych robotach] — woła mnie [inżynier kopalni].

— *Rusinowicz, pajdiosz abratno na swoje dielo.*

Mnie krew zalała.

— *Ale — mówi — jak zrobisz porządek, to pójdziesz z powrotem [na ogólne prace].*

Zrobiłem porządek, przychodzę:

— *Panie inżynierze, ściana jedzie, tylko proszę pilnować. Ja już, jak zawalicie, nie pójde więcej!*

I wtedy coś miesiąc czasu przerobił — robili my coś 4 godziny, bo robota była mokra — i miał ja jeden za dwa [za jeden dzień pracy — odpis dwóch dni z wyroku]. Przychodzę do niej do domu, a ona mówi:

— *Musisz iść do *Spiec* — *czasti*, bo cię zawołali, żebyś przyszedł ze zdjęciem po dowód osobisty.*

Poszedłem, dali mnie dowód.

— *Rusinowicz, szto z dies dialało side, nikomu w domu nie gawari. Bo to wsio durnoje było.*

Jeszcze mało tego — ona [żona] była w ciąży. Jak przyjeżdżaliśmy tu, to jeszcze miesiąc [było do porodu]. 16 maja granicę przejechaliśmy, w czerwcu urodziła.

Ale tam my zdali te paszporty na wyjazd, i był taki *naczelnik* milicji, widział, że u nas trochę pieniędzy jest, można pociągnąć — ja sztygar, ona pracowała dyspozytorem — to on ciągnął z nas pieniądze. A te dowody położył na szafie i leżały.

Pyt: To znaczy chciał łapówki?

Łapówki.

[żona]: Byli tam Polacy: Cimonowski, Citowicki i Lis. I mieli takie połączenia z Polską. I oni jakoś napisali list, żeby przysłali zaproszenie z Warszawy. I oni dostali zaproszenie, ale ogólne, dla wszystkich Polaków. I oni przychodzą z tym zaproszeniem i mówi do mnie:

— Pani Rusinowicz, mamy zaproszenia. Jeżeli chcecie do kraju wyjeżdżać, to piszcie do ambasady polskiej, piszcie swoje dane. [?]

To ja już aż klasnęłam w dłonie i czekałam, żeby on przyszedł z roboty. Napisaliśmy list do Warszawy i szybko przysłali nam zaproszenie na naszą rodzinę. I my z tym wszystkim poszliśmy do tego, który wydawał paszporty. I on mówi:

— No, szybko, szybko dostaniecie... Nawet jeśli on [Stanisław Rusinowicz] by miał jakieś więzienie jeszcze, to zniosą, jak dostaniecie paszport.

A on [Stanisław Rusinowicz] jeszcze miał 3 miesiące [wyroku]. Dlatego on tak pośpieszył, poszedł na te [ogólne roboty]. Żeby przyspieszyć wyjazd.

A on [naczelnik milicji] jak zamknął to [paszporty] w szafę, to przychodził do nas, wódkę pił, z Polaków ciągnął, jak przyszedł ten Czesław Borodziuk, Polacy wszyscy zbierali się do jednego miejsca, tam mieszkanie było obszerne, a rodzina tylko jedna była tam. [...]. My byli prawie jedni z Polaków z początku, to oni wszyscy do nas szli: i Wigilię u nas robili... Ksiądz Kuczyński był, u nas msze w domu odprawiał, i ślub dawał Żygale...

S.R.: Jak pójdziesz do niego do *passportnowo*, on mówi:

— Ma przyjść, panie, ma przyjść [paszport]!...

W końcu ona mówi:

— Wiesz co? Zadzwoń do ministra spraw wewnętrznych Syktywkaru.

Tam była stolica nasza. No i dawaj dzwonić. Ona mówi: „Jestem w ciąży, chodzę po te papiery i tych papierów nie ma, chcemy pojechać jak najprędzej, a coś on nam odkłada wszystko”... Patrzę, coś po tygodniu czasu przychodzi milicjant i przynosi kartkę: „Ma pan zgłosić się na milicję”. Ona mówi:

— O, to chyba już są te dowody, paszporty.

Jadę tam, do tego samego pokoju, gdzie ja zachodził do niego [naczelnika milicji], numer 22 — nie ma jego. Siedzi inny na jego miejscu.

— A do kawo wy?

— Do naczelnika Pimonowa.

— Tam, pod 23.

Zachodzę tam: ktoś siedzi, portret Lenina, ubranie cywilne, garnitur... Daję ta kartka:

— Acha, Rusinowicz, *sadities*.

Dostaję taka lista: „*Wapros — atwiet; wapros — atwiet*”.

— Rusinowicz, *adsiedział skolkko? To smatri, szto by nie dostać skolkko liet — kak budiesz wrat. Masz gawarit prawdu.*

No i co będziesz?... Odsiedziało się 12 lat, to żałowało się tak samo człowieka...

— *Skazi, co Pimonow zdiałał z waszimi dokumentami.*

Mówię, taka i taka sprawa.

— Łapówkę dawali?

— Nie, nie dawałem łapówki. Nic absolutnie.

Ale Pimonow już aresztowany. Już coś piąte przez dziesiąte mi powiedział. On mówi:

— Rusinowicz, *ty jediesz damoj, a prijeżdżajesz z żienoj.*

No i przyjechałem z żoną, on ją zamknął, mnie nie wpuścił i powiedział jej tak:

— Jeżeli pani nie powie prawdy, to pani stąd nie wyjdzie i do Polski nie pojedzie. Bo *mużyk mnie wrał.*

No i dawaj ona gadać, wszystko. Wychodzi, pot z niej cieknie cały, bo kobieta gruba...

[żona]: Ja długo nie mówiłam, bo mnie szkoda było człowieka tego. Myślałam, że on dobry jest człowiek, a okazało się, że fałszywy. I długo nie mówiłam, ale patrzę: już słońce zachodzi, ja mało nie zemdląła, i potem mówię tak:

— Proszę pana. Ja nic nie mówiła, bo mi szkoda, bo mój mąż tyle odsiedziało, że szkoda mi kogoś innego posyłać na te miejsce, ale...

[przerwa w nagraniu — dalszy, ok. 5 – minutowy fragment rozmowy nie został nagrany z przyczyn technicznych]

Pyt: Jak się Państwo czuli po przyjeździe do Polski?

My przyjechaliśmy do Zgorzelca. Tam nas bardzo polubili. Tam kazali nas starać się o robotę. Ja tam miałem na miejscu robotę, bo brali mnie na kierownika gazowni. I nawet ten kierownik gazowni, który odchodził, przyprowadził mnie do tego mieszkania: dwa pokoje z kuchnią, i mówi:

— To zostawiam. Bo mnie nie chcą zwolnić, dopóki nie znajdę nikogo na swoje miejsce. A u mnie — mówi — ojciec zmarł, zostawił gospodarstwo.

Ale ona [żona] mówi:

– Nie, za blisko granicy.

[żona]: Niemców baliśmy się. Takie straszone byli Niemcami...

S.R.: [–] Poszedł ja do pracy.

– Nie, pan pracować nie będzie, pan pojedzie do Bytomia na 3 miesiące, potem pan pójdzie sztygarem pracować.

– Nie, ja ani nie pojedę na 3 miesiące, ani nie będę sztygarem pracować.

Bo u nas tam [na Workucie], choć katorżniki my byli, ale w kopalni było fajnie.

Pyt.: Nowoczesna była kopalnia, tak?

Tak, kopalni tam pilnowali. A tutaj ja chyba 3 dni popracowałem i mówię do niej:

– Nie wytrzymam, chyba powieszę się, niech ich szlag z ich kopalnią.

Pyt.: Było tak niebezpiecznie?

Niebezpiecznie, zaciśnięte, bałagan, niebezpieczna jak skurczybyk była. Ona mówi:

– Przyzwyczaisz się...

– Ale za sztygara nie idę.

– Jak sobie chcesz.

[–]

Pyt.: Ten Mazalewski: czy to był żołnierz, oficer Armii Czerwonej?

Ja wiem tylko, że to był muzykant. Na klarnetach grał.

Pyt.: A spośród Ukraińców pamięta Pan może jakichś przywódców?

Ukraińców takich durniów tam lecieli [?], że nie daj Boże. Bo czy w hotelu, czy gdzie – u nich tylko noże gwizdali. Czy jaka zabawa zrobili, bo potem już my chodzili, bo jak parę miesięcy już byli my wolne, to można było pójść gdzieś... To byli takie ludzie durne...

Pyt.: Czyli nie było wśród Ukraińców inteligencji?...

Z Litowców byli, a najwięcej z Łotyszów.

[żona]: I Estonce, bardzo inteligentni.

S.R.: Estonce i Łotysze to byli najkulturalniejsze i najlepsze ludzie.

Pyt.: A przypominają sobie Państwo jakieś nazwiska spośród nich?

U mnie był na oddziale jeden Łoszak. To był Łotysz. Starszy gość. Mówili, że on *uczyciel* był. Był kulturny, akuratny, bo dostawał paczki, to przyjdzie do mnie:

– Stachu, chodź... ja dostałem trochę kaszy...

[żona]: Panie, tam chociaż byli na Workucie wszystkie sądzone, ale każdy siebie krył, i nikt o nikim nie wiedział. Każdy siebie krył, bał się wydać...

Pyt.: Ale strajk musieli zorganizować ludzie jakoś ujawniając się...

S.R.: Tam nie chodziło o to, żeby pokazać się, że oni organizowali – tam wszystkie byli za, żeby zorganizować ten strajk, żeby się faktycznie dobić do czegoś. A teraz podszedł moment: pamiętaj pan, że *Stalina* nikt nie lubił, te proste ludzi. I byli te konwojenty – jak *Stalin* zmarł o trzeciej godzinie, a już w pół do czwartej my wiedzieli. Bo przyszedł [konwojent]:

– *Wy nikomu nie gawaricie: wy znajecie, szto Stalin padochł...*

Pyt.: Właśnie „padochł” powiedział, nie „umarł”?

[żona]: Nic, tylko cały czas „padochł”.

S.R.: No a już o godzinie czwartej radio podłączyli: „*Siewodnia noczu w tri czasa skańczałsia Josip Wisarionowicz Stalin*”. Wskoczyli, czapki polecili do góry:

– Hurra!...

Cały obóz. Ale nikt z obsługi absolutnie [nie mówił]: „*Dlaczego? Szto wy diełajecie?!...*”. Nikt absolutnie, cicho było.

Pyt.: Czyli wszyscy zdawali sobie sprawę, że to jest dogodny moment?

Tak, że jakaś zmiana musi być. [–]

Był Zwinogrodzki lekarzem tam i był Dobrzański, starszy gość, zmarł – nie wiem, czy przyjechał tutaj, czy nie. To ja poszedł do nich do szpitala – rozciąłem rękę i poszedł. Ale Zwinogrodzki nic nie wiedział, że ja Polak jestem. A on w szpitalu pracował. A później on coś „Rusinowicz, Rusinowicz”, i wołają mnie obydwa.

– Rusinowicz, ty *atkuda* pochodzisz?

– Z Grodzieńszczyzny.

– Nie, musisz nam powiedzieć wszystko.

No i mówię, z takiego miejsca. To on mnie za szyję i dawaj mnie przyciskać do siebie:

– Ty pamiętasz mnie? No jak, nie pamiętasz?... Jak bili my się po Starodworcach z Niemcami... Ja od tego razu zginęłem – mówi – i przeszedłem do drugiej grupy.

No ale wie pan, lekarzom było troszkę inaczej, ich bardziej lubili. I oni mi mówią:

– Pamiętaj, żebyś ni kawałka chleba nie oddał za papierosy. Jak trzeba, to tu przyleć, powiedz, to my zawsze coś skombinujemy.

[–] Tam byli takie baraki – na kopalni 12, bo tam były kopalnie 12, 14 i 16 razem z jednym ogrodzeniem – byli baraki, w których mieszkali Niemcy Nadwołżańscy.

Pyt: I obóz Szu – 2 obsługiwał te trzy kopalnie?

Tak. I już jak ich tam pomieścili, to [...]. Chleba przyniesiesz, papierosy – i ludzi podtrzymywałem, i sam podtrzymywał się.

Pyt: Czy w czasie strajku były jakieś zabójstwa donosicieli?

Nie. Nie było. Bo tam nie było takich.

Pyt: A czy przez ten krótki czas jakaś władza, wewnętrzna służba w obozie była?

Wewnętrzna służba była, ale była tajemna. To była taka tajemnica, że nie wolno ani o tym wiedzieć. Dlaczego? – dlatego, że wyszki stali: po trzy z każdej strony, erkaemy ustawione, światła wieczorem. To wolno było tak:

– W baraku jest?

– Jest.

Pilnują w baraku. Było trzech: wy dzisiaj, my jutro. [...]

Pyt: Służba, żeby nie dopuścić do rozrób żadnych?

Tak, tak.

Pyt: A kto ją pełnił w Pana baraku?

Myśli pan, że tak pamięta się? Ja był sztygarem, nasz sztygarski barak był osobno, to nas tam było tak: Jankowski Karol i Kazimierz, Szyszko, Kaczorowski Jarosław (on w Świsłoczy jest) i ja. Nas pięciu było. [–]

Pyt: Czy w czasie strajku był obóz jakós udekorowany? Były flagi, hasła?

Nie. Nic nie było.

Pyt: Jak Pan sądzi, kto zorganizował tę wewnętrzną służbę?

My same robili to. Na przykład nas było 40 po baraku – i wystawiali taką wartę. I był jeszcze w baraku *dniewalny*. U nas był młody taki, Kisłowski. Fajny chłop. I on mówi:

– Śpijcie. Tu nas jest dwóch, jeżeli co, wtedy będziem was budzić.

Ale nic takiego nie było.

Pyt: Czy wyście się obawiali jakiegoś napadu?

Nie. Wie pan, napad mógł być z kogo – byli te konwojenty tak samo przeciw nas. Nam nie wolno było tego robić:

– Co to, katorżany, cholera, i co wy robicie? Dlaczego to robicie?

Ale nie bało się tego, bo ludzie już poszli w jedno. Wszystkie ludzie w jedno poszli – że nie damy się, koniec.

[żona]: Wyczerpała się cierpliwość.

Pyt: Pan był katorżnikiem i był Pan na sądzie skazany na katorgę, KTR. Czy była jakaś różnica między katorżnikiem a kimś, kto dostał po prostu 10 lat?

Nie było tam takich.

Pyt: Wszyscy byli katorżnikami?

Wszystkie katorżany.

Pyt: Czy to, że Pan tak dokładnie pamięta datę rozpoczęcia buntu wiąże się z tym, że słuchaliście radia?

Skąd radia będziesz słuchał? Tam głośnik na ścianie wisi i tylko z Moskwy.

Pyt: Ale były te głośniki?

Były.

Pyt: A daty były tam podawane?

Nie absolutnie. Tego nie wolno było podawać.

[żona]: Panie, ile oni mnie wymęczyli. Ja głodna byłam, mnie dziecko z głodu umarło. Jedna mi została, dwie miałam. [...]

Pyt: A Panią do kołchozu wywieziono?

Nie, ja na miejscu, w domu zostałam. Ale mnie tak męczyli, bo zawsze:

– Twój mąż *biehybandyta*.

A ja *bielabandytka*. Inaczej nie nazywali nas. Jak dałam jeden kontyngent – to nakładali większy. [–]

Pyt: A czy była jakaś partyzantka polska na tych terenach, już po aresztowaniu Pani męża?

Była, ale już niedobitki. Czasami przychodzili do mnie:

– Kto tobie dokuczał?

Ale ja bałam się coś powiedzieć. Były Misiuki ze wsi Miłosewicz, oni spotkali mnie po drodze, a byli znajome troszkę z młodości. Podchodzi do mnie i pyta:

– Jak żyjesz? Czy kto ci dokucza?

A tam była jedna kobieta, ona była powiązana z NKWD, a milicją, i ona donosiła wszystko, donosicielką była. A że ona doniosła na nich – bo ona chciała, żeby oni wszyscy do niej chodzili i z nią żyli. A my baby, żony nie pozwolili tego. To ona:

– Nie ma mnie, to nie będzie i wam.

Wszystkich wydała i posadzili ich. A potem na nas się mściła. To ja im [Misiukom] tak powiedziała. Na to on powiedział mi, żebym ja wyszła i jemu pokazała, gdzie jej chata. Ale ja nie wychodziłam, ale podobno oni sami wtedy wzięli i ją trochę potarmosili. Ale ona nie uspokoiła się, nadal nam dokuczała. [–]

S.R.: A te obozy na Workucie, one były tak tajemniczone od razu, że tam Ruskie nawet nie wiedzieli, że to obozy. Oni mówili, że to baraki komsomolców. Komsomolcy do szkoły chodzą.

Pyt: A skąd Pan wiedział, że tego właśnie dnia, 25 czerwca, wybuchł strajk? Czy ktoś prowadził jakiś kalendarz?

W naszym obozie pierwszy strajk wybuchł. To był początek. I to byli takie amatory, że my byli powiązani z ludźmi wolnymi. Bo na przykład jak ja pracował sztygarem, to ja miał wolnych u siebie na oddziale. Miałem 3 strzałowych, maszynistę, który rąbał ten węgiel – musiał ktoś odpowiadać za tę robotę, to wolnych brali. I z tymi wolnymi my też mieli, na przykład:

– Pójdiesz na Siódmą kopalnię, dzisiaj masz tam pójść i powiesz, że I – Czy – Ha strajkuje.

Bo nasz kopalnia I – Czy – Ha liczyła się.

[żona]: Ja – Czy – Ha...

Pyt: Skąd taka nazwa?

Prosta taką nazwę jej dali.

Pyt: To była potoczna nazwa między więźniami, czy taka techniczna?

Nie, techniczna. W pisaniu.

Pyt: I Pan wydał takie polecenie?

Tak. Powiedziałem strzałowemu, że „masz być na Siódmej kopalni i tam strzałowemu czy komu powiedzieć, że u nas dzisiaj strajkujemy”. Bo tam nie było jak zaświecić lusterkiem.

Pyt: Pamięta Pan, jak się nazywał ten strzałowy?

Tak. Andrzej Ham, Niemiec. Poszedł, w porządku, wszystko załatwione. To było 24 [czerwca 1953 roku]. 25 [czerwca] kopalnia nasza staje. I powiadomione kopalnie też mają stać wszystkie.

Pyt: A Szpak do Pana kiedy przyszedł?

Szpak przyszedł do mnie, on niedaleko ode mnie mieszkał, od baraku, przyszedł do nas i powiedział:

– Strajkujemy.

W baraku powiedział. Do wszystkich.

Pyt: Powiedział 24 [czerwca]?

Tak.

Pyt: I potem Pan powiedział temu Niemcowi, żeby poszedł na Siódmą, tak?

Tak. Ten poszedł, powiedział: taka i taka sprawa, tutaj wszystkie kopalnie powiadomione, tylko wasza kopalnia niepowiadomiona, bo do was nie można było lusterkiem zaświecić..

Pyt: A resztę kopalni zawiadomiono lusterkiem?

Jedną drugą powiadamiła lustrem, gdzie tylko było można.

Pyt: Migali Morse'm?

Tak. Ja tego nie rozumiem, ale ludzie to rozumieli.

Pyt: Kto wymyślił ten sposób?

Ooo...

[żona]: Panie, jakie tam ludzie mądre byli...

S.R.: My tam to durni byli, proste ludzie. Tam to generały siedzieli. Tam ten Szewczenko szedł z żoną, a ludzie oberwane chodzili, żona mówi do niego:

– Słuchaj, jak ty tak pozwalasz, przecież to twój obóz, żeby ludzie tak oberwani chodzili...

A on mówi:

– Wiesz co? Tym ludziom dać tylko 2–3 dni wolności, i oni zbudują 5 czy 10 samolotów i za 2 dni uciekną stąd.

Był taki u nas Polak, Kozak Andrzej. I ten Polak z jednym Ruskim zorganizowali ucieczkę. Ale gdzie tam uciekniesz? Tam nie ma gdzie. 2000 kilometrów naokoło nie ma żadnego drzewa. No i uciekali, uciekali, później nie dali rady – pochorowali się, położyli w szpital, gdzieś zerwali z oficerów ubrania i w tym ubraniu położyli się, w wojskowym szpitalu. Ale zaczęli tam coś jeden do drugiego gadać przez sen i – wyjawilo się.

Pyt: W szpitalu w Workucie się położyli?

Nie, gdzieś dalej odeszli. Oni organizowali, na kopalni 14 gdzieś mieli jedzenie i siedzieli na kopalni gdzieś miesiąc czy pół miesiąca, w lecie to było, żeby – szukali ich, nie ma – wtedy oni wyjadą. A byli z maszynistami umówieni, że z węglem oni wyjadą. No i wyjechali.

Pyt: A nazwisko tego Rosjanina?

Nie pamiętam.

Pyt: A co się stało z tym Kozakiem?

Został się jeszcze, dostał 10 lat jeszcze.

Pyt: A gdzie ich złapali?

Nie wiem. Później on gdzieś był wywieziony, ale gdzie, to nie wiem.

Pyt: A jakieś inne próby ucieczek były?

Nie.

Pyt: W którym roku była ta ucieczka?

Ja był na Siódmej kopalni jeszcze – w 1947 roku.

Pyt: Czy nazwisko Załuga słyszał Pan?

Nie.

Pyt: A Józefowicz?

Tego to słyszałem.

[żona]: Był zdaje się na Szu – 2. Słyszałam jego nazwisko, jego nie znam.

Pyt: Czy był taki moment, że wyzwalamo BUR w waszym obozie...

Wie pan, może być, ja 1946, 47, do połowy 1948 roku ja byłem na kopalni Siódmej. Z kopalni Siódmej mnie przewieźli na kopalnię Drugą. Tam byłem 3 miesiące. Stamtąd przewieźli na kopalnię Czternastą.

Pyt: A czy cały czas był Pan w obozie Szu – 2?

Nie.

Pyt: Dopiero, gdy znalazł się Pan na Czternastej kopalni?

Tak.

Pyt: Czy były jakieś zabójstwa donosicieli przed strajkiem?

Było zabójstwo, zorganizowali zabójstwo, bo przyjechał do nas taki komendant obozu, skurczysyn – czapka zawsze na nosie, i my zorganizowali jego zabić. W stołówce. Bo już nie było rady. Pójdiesz do stołówki, poprosisz, żeby jakąś dolewkę dał zupy czy czegoś, to on odbierze i wyleje.

Pyt: To był kierownik stołówki?

To był *prosta* gospodarz obozu.

Pyt: Ale więzień też?

A skąd, wolny. W wojskowym ubraniu. I my organizowali na niego...

A później chłop był w jednym baraku dyżurnym, i jego poznał. On był w niemieckim wojsku.

Pyt: A jak się nazywał?

Już nie pamiętam go. No więc przyszedł do niego i mówi:

– Ty pierdolony hitlerowiec, tutaj [...].

A on go chciał zastrzelić. Ten uciekł. Uciekł i poszedł do kierownictwa, taka sprawa, to jest hitlerowiec. No i później zginął z obozu, ale gdzie jego wsadzili – śladu nie było.

Pyt: W którym to było roku?

W 1949. My sztygary organizowali na niego same [zamach]. To było bardzo dobrze, to był taki układ fajny: dostać się na szczyt stołówki, wziąć dobra cegła albo kamień, i jak on będzie iść – tam było okienko otworzone – tym kamieniem w łeb łupnąć i koniec.

Pyt: Chcieliście go łupnąć, bo nie dawał dolewek, czy dlatego, że był hitlerowcem?

My nie wiedzieli, że on był hitlerowcem. Tylko to, że on był strasznie niedobry.

Pyt: A pamięta Pan może, kto dał pomysł, żeby go zabić? Ktoś ze sztygarów?

Tak, Bondarenko, Ukrainiec.

Pyt: Pan też był w to wtajemniczony?

Jasne, że byłem.

Pyt: Wyście już byli umówieni na jakiś dzień?

Tak.

Pyt: A kto to miał zrobić, wiadomo już było?

To musieli my losy ciągnąć.

Pyt: Tak między sobą ustaliliście?

Tak.

Pyt: A ilu było sztygarów w to wtajemniczonych?

40 sztygarów było.

Pyt: Wszyscy wiedzieli o tym?

Wszyscy wiedzieli i wszyscy chcieli to zrobić.

Pyt: Czy pamięta Pan jeszcze jakichś sztygarów z tej grupy?

Już zapomniałem nazwisk. Bondarenko, Klusz, Ukrainiec, Razniczenko Iwan, Dorosz, Ukrainiec...

Pyt: Czy był określony człowiek na Siódmej kopalni, do którego miał się zgłosić ten Niemiec, strzałowy?

Nie. On miał tam swoich znajomych. Bo te Niemcy Nadwołżańskie byli tam tylko strzałowymi. [–]

Pyt: A dlaczego właśnie temu strzałowemu nakazał Pan pójść do Siódmej kopalni?

Bo on był najsprawiedliwszy chłop. Zaufany.

Pyt: A wolni w ogóle byli po waszej stronie?

A jasne, że po naszej. To byli Niemcy: oni lubili Związek Radziecki? Oni musieli lubić, bo ich zmuszali.

Pyt: A wolni Rosjanie, Ukraińcy?

Na jednych mówili "kozły,, na drugich "barany,,

Pyt: Też można im było zaufać?

Nie. My Polacy nikomu nie ufali. My mieli swoje poletko. Jak my się zorganizowali, ta tak: stołówki były "komercyjne,, jak oni mówili – my mieli swojego chłopca. Jak ona przyjechała, kierownik dał mi 7 dni widzenia, to już nie musiałem starać się o jedzenie – miałem znajomości, ze stołówki przynosili jedzenie dla niej i dla mnie...

[żona]: Był Józef Dobrodziej na stołówce.

S.R.: Co trzeba było robić, to organizowało się: taka i taka sprawa, przyjęcie albo co, i organizowało się. Na nas mówili "Żydzi,,...

[żona]: "Przeki się zebrali,, mówili, "przeki,, na nas...

S.R.: Że u nas taka organizacja.

Zdarzało się, że był Ruski przeciw Ruskiemu, te urzędniki. Na przykład ona przysłała do mnie list, że tak ją męczy ta kobieta [?], że nie ma rady. Ja nie wiem, co robić. Wziąłem ten list i poszedłem do tego Tyszkina i Szczokina, i pokazuję. [...] On wziął ten list, przeczytał i mówi:

– Rusinowicz, jeżeli *zdies żiena napisała prawdu, to za diwe niedzieli ta žienschczina* [która ją prześladowała] będzie tutaj.

I stąd [z Workuty] zadzwonił aż tam, żeby skontrolowali, jak to jest. A ja piszę list do niej: "żebyś tak, jak napisała mnie, tak mowiła, jak kto przyjdzie,..". Ale póki list przyszedł do niej, to tam kontrol już była. I bali się, wszystkiego odmówili się:"A może tam coś jemu [panu St.Rusinowiczowi] stanie się?...."

Pyt: To chodziło o tę samą kobietę, o której Pani opowiadała?

[żona]: Tak, tak. Musiałam kryć, bo się bałam.

Pyt: A jak nazwisko tej kobiety?

S.R.: Rusinowicz Józefa.

[żona]: Ona i męża swego wydała, i brata męża, całą wsią gospodarowała...

S.R.: No i mówi [Szczokin]:

– Co ja mogę, Rusinowicz, *zdiełać, kak žiena atkazalas...*

Pyt: Czy wśród sztygarów planowaliście jeszcze jakąś akcję?

Nie. Jeden pobił tego samego Rusinowicza Henryka, który zastrzelił tych żołnierzy i potem zastrzelił się. I jego brat przyszedł do mnie:

– Stachu, pojedziem na ta kopalnia, skurwysyna zabijem.

Ja mówię:

– Stasiu, tobie co innego, a mnie co innego. Ja mam dziecko, ja myślę żonę tutaj zabrać – i ja pójde kogoś tutaj zabić?... Ja nie mam takiego sumienia.

– Jak sobie chcesz.

– Ale – mówię – ty pomyśl sam: zajedziesz na obca kopalnia, ty nigdy tam nie zajedździał (my jeździli na 14 kopalnia, a to na 12 kopalni); szybowy cię może nie spuścić; drugie: dlaczego ty tam, co ty zrobił – to jest wielkie podejrzenie...

I tak ja jemu mówił, i nie pojechał.

Ja nigdzie się pierwszy nie sadził się, że to "ja, ja, ja,...". Byłem sprawiedliwym człowiekiem i po dzisiejszy dzień jestem, nie chciałem nigdzie leżać, ale [mówiłem]: ty mnie na karku nie pojedziesz, bo ja ciebie zrzucę".

[/]

Pyt: Zarzycki i Andruszkiewicz byli oskarżeni o jakąś organizację podziemną?

Nie. Wie pan, ja nie chcę nic mówić, bo może ludzie chwalą się za dużo. Ja tu panu nic nie chwalił się – jakim był, takim ja [mówiłem]. Ja nie chcę kłamać, co było i co nie było. Co było – wszystko powiedziałem.

Pyt: Przypomina Pan sobie może, jak wyglądała sprawa BUR – u w czasie strajku?

Byłem, siedziałem.

Pyt: W czasie strajku?

Nie. Byłem, jak pobilem tego czarnego [fragment o tym epizodzie nie został nagrany]. Wtedy zabrali mnie do BUR – u.

Pyt: Tego czarnego w autobusie?

Tak. Nas tam było dwunastu. Przesiedział ja tam całą noc. Później ona starała się i ja wyszedłem.

W izolatorze też ja siedział, na Drugiej kopalni. Wyszli z roboty i taki kolega mówi:

– Stachu, jak z jedzeniem? Wiesz co, dzisiaj przywieźli, widziałem, brukwi (to się tam nazywało *turneps*). Pójdziem, może uda się co ukraść.

Poszli my. Płot wysoki, udało się nam – napakowali, wzięliśmy takie torebki, chyba po 4–5 brukw, po cichu, to w zimie było, trzeba było przez płot je przerzucić, a później samemu przeskoczyć. No i my je [przerzucamy] przez płot – a akurat warta szła. I wartownika w łeb. Zaraz okrążyli, bo ich sześcioro szło, na zmianę...

I do izolatora. Wody do jasnej cholery...

– *Wot, i zdies padochniesz.*

Pyt: Pan już był sztygarem wtedy?

Nie.

Przeszło chyba 2 godziny, przyprowadzają jeszcze jednego, Ruskiego. Myślę sobie: „Koniec. Co zrobisz?”. Posiedzieli my trochę i mówię do tego Ruskiego:

– Wiesz co, i tak koniec, i tak koniec. Ja będę próbował, żeby stąd wydostać się.

– Próbuj.

– Nabiorę wapna ze ściany i pożuję i padnę, a ty krzycz.

I tak zrobiłem. Ale dobrze, że miałem znajomego lekarza – to nie był lekarz, to był felczer – nie felczer, opatrunki robił czasem. My razem z Siódmej kopalni przyjechali.

Pyt: Jak on się nazywał?

Warakuta. No i tak zrobiłem: padłem do tej wody, a ten bije [w drzwi]:

– Coś z człowiekiem nie w porządku.

Ten [strażnik] zaraz przyleciał, popatrzył, poleciał, prowadzi tego Warakutę. Ten popatrzył, wyciągnęli mnie na korytarz:

— *Balezń kakaja*. Albo puszczajcie, albo *zdies padochnie*.

I idziemy. A ten Warakuta mówi:

— Rusinowicz... *Papadniesz jeszcze raz, a ja ciebie nie wyratuję* [?].

Poszedł, a ja sobie myślę: „Niech was krew zaleje, z waszym *turnepsem*, i z wami razem”.

Czasem wspominki takie, że człowiek naśmiej się. Bo człowiek był głodny, chciał jeść... Tylko dobrze to, że miałem charakter taki, że nigdzie nie laził, nic nie podbierał, nic nie jadł. Bo przecież z ryby kości zgniłe podbierali, gotowali i pili to... I dostał biegunki, i koniec. Najwięcej to Estońcy i Łotysze tak. Oni zawsze głodne byli. I robili to. Szli jeden za drugim, jeden za drugim.

[—]

* * *

koniec

Znaki stosowane w tekście:

[...] — fragment nagrania nieczytelny

[—] — fragment nagrania nieistotny

[/] — rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] — fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] — słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

Inni Polacy wymienieni przez państwa Rusinowicz:

Leopold Wilhelmi

Zarzycki

Andruszkiewicz

Włodzimierz Citowicki

Józef Słoński

Zygmunt Dawlieszewicz

Józef Maziec

Leon Szyszko

Antoni Hałas

Bronisław Borodziuk

Jan Biercug

Marian Snopko

Michał Żemojda

Zbigniew Lis

Edward Huszcza

Edward Chrzanowski

Bronisław Radziuk

* * *